

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest
w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesar-
stwie: opłata za przesyłkę i
koszt ekspedycji: rocznie rs. 3,
półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartal-
nie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno
tylko wydanie Kurjera przyję-
waną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny
kop. 5, poranny w dniu powsze-
dnie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Leandra Biskupa.
Sobota: Romana Opatka.
Niedziela: Albina B. i Antoniny M.
Poniedziałek: Heleny Cesarzowej.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 53	Wschód księżyca o godzinie 3 min 53 w.
Zachód 5 33	Zachód 5 34 r.
Długość dnia godzin 10 minut 32.	Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 5 cali 3
Przybyło 2 54	Dziś o godzinie 4-ej rano zimna 1 1/2° R.

Cena ogłoszeń

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Wtorek: Kunegundy Cesarzowej.
Środa: Kazimierza Królewicza.
Czwartek: Teofila Biskupa.
Piątek: Wiktora i Wiktoryna M. M.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Imiona słowiańskie.—Dziś Wiarosławy, jutro Twetymira.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków delegacji leśnej tegorocznej wystawy rolniczo-przemysłowej w Warszawie. (Lokal Towarzystwa wyścigów konnych, Krakowskie-Przedmieście—godzina 1 z południa.)

Odczyty: Druga pogadanka „o szkodnikach” ogrodniczych. (Lokal Towarzystwa ogrodniczego, Chmielna 8—godzina 7 wieczorem.)

Widowiska: Teatr Wielki: „Sen nocy letniej”;—teatr Rozmaitości: „Książętko”;—teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Pożycz mi twej żony”, „Frizetta” i „Pomyłka pana Iambineta”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Głosy publiczności.

Szanowny redaktorze!

W nrze 14 Kurjera w artykule „Samodzielność ekonomiczna”, dr Józef Milewski nawołuje kraj do działalności ekonomicznej, do przeróbki własnych produktów, aby nimi zaspokajać nie tylko potrzeby krajowe, ale nadmiar wywozić za granicę, zamiast z zagranicy sprowadzać i wskazuje w tej mierze na pomoc Towarzystwu popierania przemysłu i handlu. W myśl zatem dra M. następuje się Towarzystwu sposobność wprowadzenia kraju na drogę działalności ekonomicznej i nie tylko podniesienia go pod względem ekonomicznym ale także dostarczenia jego ludności taniego, smacznego i pożywczego napoju, wyszłego z użycia, a dawniej używanego powszechnie.

Mam tu na myśli zwyczajne, dobre piwo, które z powodu wysokiego ocenia dzisiaj u nas nie istnieje.

W ościennych Prusach piwo zwyczajne, wyrabiane górną fermentacją z czystego słoju i chmielu

służy za napój powszechny, piją je panowie i lud, mniej też tam niż u nas pijaków.

Kiedyś i u nas bywały dobre piwa, w Warszawie owsiane, szlacheckie, marcowe i t. d., które dziś we wspomnieniach pozostały tylko.

Mniej za to pijano herbaty i nie rozpijano się bawarem.

Zwyczajne piwo w Prusach, wyrabiane z czystego słoju i chmielu, zawiera 14% cukru. Wspomnę tylko o wymienionem piwie wałyckiem (wieś w Prusach zachodnich, stacja kolei, własność Działowskich), także piwo warzył piszący w Wąbrzeźnie (miasto o 1/2 mili od Wałycza), dalej sławne piwo grodzkie, wyrabiane dolną fermentacją przez Birowirza. Czyż może być smaczniejszy, a prztem nie upajający napój nad to piwo?

Ocenie piwa w Prusach odbywa się następującym sposobem: w przeddzień waru, warzący podaje do urzędu celnego deklarację, z jakiej wagi słoju piwo warzyć będzie (ilość dowolna) i płaci za każde 55 kilo słoju 2 marki, poczem może warzyć piwo takiej mocy, jakiej mu się podoba.

Można tam urządzać browary i na małą skalę, nie wymagając wielkich kapitałów nakładowych, czemu u nas stają na przeszkodzie przepisy akcyzowe, nie pozwalające warzyć mniej piwa niż 50 wiader i które przez zbyt wysokie ocenie czynią niemożliwem warzenie piwa z czystego słoju i chmielu, bo sam chmiel dobry użyty w ilości pół kilograma do 120-litrowej beczki piwa kosztowałby 3 marki.

Z powodu zbyt wysokiej akcyzy od piwa, chcąc mieć jakąś korzyść, warzyć je trzeba z surogatów tańszych niż słoju, nie wymagających tyle co słoju manipulacji i dodatków, nie tej samej co chmiel gorzkości. To też piwo jest takie, jakie materiały, z których zostało zrobione.

Piwo nadaje smak, zapach i własności pożywne tylko słoju i chmiel, nie dziw zatem, że piwa dzisiaj zaniedbano, zastępując je herbatą, bawarem, wódką!

Jakaż to smaczna, zdrowa i pożywna polewka z dobrego piwa, szczególnie dla dzieci i osób słabych.

W imię zatem dobra kraju, w myśl dra Milewskiego, odzywam się do Towarzystwa popierania

przemysłu i handlu, by starało się wyjednać u rządu, jeśli nie łagodniejsze ocenie piwa, to przynajmniej na wzór tego, jakie jest przyjęte w ościennych Prusach.

Ukróci się tym sposobem i pijaństwo, bo lud znajdując w piwie zwyczajnym smaczny i pożywny napój mniej zapijać się będzie wódką, a kraj rolniczy uprawą jęczmienia, przeróbką słoju, zakładaniem chmielników, nie tylko zaspokoi własne potrzeby, zmniejszy dowóz herbaty i przeróżnych piw, a natomiast niektóre nowe produkty, na przykład chmiel sam będzie mógł wywozić za granicę, bogacić się i zbliżyć do „samodzielności ekonomicznej”. Taki krok naprzód pod każdym względem będzie musiał wpłynąć na kraj dodatnio.

Józef Ossowski.

Szanowny redaktorze!

Niedawno w jednym z pism podniesiona została kwestja zaniechania zajęć niedzielnych w biurach i kantorach prywatnych, przebrzmiała jednak bez echa w prasie, a przecież, jak się zdaje, zasługiwała pod każdym względem na poparcie.

Z nielicznymi wyjątkami kantory handlowe bywają w dni świąteczne i niedzielne otwarte do południa, zabierają pracującym najniepotrzebniej pół dnia rzetelnie zapracowanego odpoczynku.

Faktem jest niewątpliwym, że kupcom każdy dzień przynosi nowe wiadomości i nie jeden list wymaga natychmiastowej odpowiedzi, potrzebny jest zatem ktoś, aby korespondencję załatwił lub był obecny dla prawidłowego ruchu interesów, nie idzie wszakże zatem, żeby pp. pryncypałów wymagał obecności całego ciała kantorowego, która najczęściej dla braku pilnej roboty czyta gazety lub gryzie obsadki.

Maszyna nie przestała by funkcjonować, gdyby ją obsługiwał jeden dyżurny kolejno pracownik, a pp. pryncypałów zjednałoby to tylko wdzięczność podwładnym zaś nie psułoby jedyne dnia w tygodniu, w którym wolno im oddać się osobistym interesom.

Niedziela rzeczywiście jest na to dniem jedynym, gdyż wobec zajęcia trwającego od 8-ej rano do 7-ej

patrzyłeś w książkę! Czy nie wiesz że tego nie potrafisz!

— Taki to z ciebie kolega!

— Poczekaj! będziesz się ty miał z pyszna!...

I obaj natarli na mnie z kulakami. Ja naturalnie nie pozostałem im dłużny; zrobił się wielki hałas, nadbiegł pomocnik inspektora, i przedłużył nam karę o godzinę.

Ochłodzeni taką interwencją siedzieliśmy jakiś czas cicho; nagle Wacek spojrzawszy w górę na ścianę parsknął śmiechem. Władek poszedł za jego przykładem i zapomniawszy o urazie, spytał mnie czy to nie pyszny koncept?

— Co takiego?

— No... nie widzisz?

Spojrzałem na ścianę pokreśloną różnymi napisami, które nasi bracia po kozie na pamiątkę swych więziennych refleksji zostawili.

— Gdzie? — spytałem, wytrzeszczając oczy.

— A tam! wyżej! Ha! ha! ha! to mu się udało!...

Czułem, że dałbym wiele, gdybym się był mógł także roześmiać.

— Cóż ty? ślepy jesteś? — zawołał niecierpliwie Władek.

— Ślepy nie! — odpowiedziałem zaczerwieniwszy się po same uszy — ale nie widzę z tak daleka.

— Nie widzisz! Toś ty mi dlatego tak wysoko książkę podniósł!...

— Dlatego...

— Nie przez złość?...

— Nie!...

— No to daj gęby...

Uścisnęliśmy się; poczem Władek rzekł:

— To dopiero! Pokażno oczy.

Przyprowadili mnie do okna i zaczęli mi się bacznie przypatrywać, szukając czegoś szczególnego w moich wzrokowych organach.

— Uważasz Władziu—rzekł z powagą—on ma jedno oko mniejsze niż drugie. To pewnie dlatego.

— Ale nie! Tylko na tamtem ma plamkę, żółtą plamkę.

— Może to będzie katarakta?

— Co wy mówicie! — zawołałem przerażony. — Mnie oczy nigdy nie bolały. Ja mam zdrowe oczy!

Ja mam takie same oczy jak wy!

— Akurat! — A czemuż nie możesz czytać zdaleka?

— Bo... bo... nie próbowałem—broniłem się do upadłego.—Moja ciocia tak samo z bliska czyta, a nigdy na oczy nie chorowała; nawet okularów nie używa, choć stara! Aha!

Koleczy moi nie znaleźli na razie czem odeprzeć tego dowodzenia i zostawili mnie panem placu; ale ja w głębi duszy nie czułem się tak bardzo zwycięzcą. Pewna wątpliwość, która mi już nieraz przebiegała po głowie, zaczęła mnie na dobre nurtować. Musiałoby być jednak coś niezwykłego w moich oczach. Dlaczego na przykład nie mogłem nigdy dojrzeć cyfr, jakie profesor arytmetyki pisał na tablicy, ani też zorjentować się na wiszącej w klasie wielkiej mapie. Inni przecież nie uskarżali się na to; więc ja jeden pomiędzy nimi byłem wyjątkiem. A może też rzeczywiście oślepnę?

To przypuszczenie tak mnie strufo; że postanowiłem zapytać się naszego korepetytora, który w moim pojęciu był takim wiadrem mądrości, jak bezdenna studnia wiedzy każdy z profesorów. Sześciu wiek! któremu tak łatwo uwierzyć w doskonałość.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PAMIĘTNIKÓW KRÓTKOWIDZA.

przypisał

HAJOTA.

(Dalszy ciąg.)

Staję wyprostowany i spuszczaam oczy na otwartą stronicę. Litera czernia mi się niewyraźnymi liniami, ale przeczytać — ani sposobu!

Cóż u Boga — czy światło złe, czy on nie dobrze trzyma? Szczerze mówiąc profesor na mnie nie patrzy. Nachyliam się więc i podnoszę ręce Władka tak wysoko, że brzegi książki wystają mu po nad plecami, a jednocześnie daję znak Wackowi, żeby mi podpowiadał. I tak, to nadsłuchując, tam się nachylając, zaczynam bąkać koszlavo owe nieszczerne opowiadanie. Wtem profesor, usłyszawszy nie dość zręczny szepot Wacka podnosi raptem głowę i łapie mnie na gorącym uczynku zagładania do książki. Sprawa się wytacza i wszyscy trzej dostajemy się do kozy, ja z pałką za nieumianą lekcję w dodatku.

— Słuchaj ty? — ozwał się Władek, ledwo nas zamknięto, spoglądając na mnie ponuro — ty mnie to naumyślnie zrobiłeś.

— Ja?...

— A tak! Czemuż mi jeszcze książki na głowie nie postawił. Chciało ci się koniecznie, żeby belfer zobaczył.

I stanął w zaczepnej pozycji.

— A mnie! — rzekł Wacek, gotując się także do ataku — dlaczegoż mi kanał podpowiadać, kiedy

wieczór, nie może być mowy o załatwieniu interesów osobistych, których, mówiąc nawiasem, wedle zdania niektórych pryncypałów, oficjalisci nie mają i mieć nie powinni.

Będąc sam oficjalistą prywatnym, wiem jak psuje niedzielę pół dnia zajętego i sądzę, że na mój głos piszą się wszyscy, znajdujący się w tem położeniu pracownicy.

K. R.

Następujące osoby otrzymały orderów św. Włodzimierza klasy czwartej za 35-letnią nieskazitelną służbę rządową: starszy referent wydziału administracyjnego przy rządzie gubernialnym płockim Szkulciecki; pomocnik referenta biura warszawskiego generał-gubernatora Radziszewski; lekarz powiatu kutnowskiego dr medycyny i akuszer Chawtowski; urzędnik warszawskiego magistratu Jakowicki; archiwista kancelarii warsz. generał-gubernatora Czekliński; pomocnik suwalskiego inżyniera budowniczego Piotrowicz; dziennikarz warsz. rządu gubernialnego Kamiński; tłumacz rządu gubernialnego lubelskiego Stacynski; intendent szpitala św. Wincentego w Lublinie Hryniewski; urzędnik powiatu skierniewickiego Radzewicz; pomocnik intendenta szpitala Dzieciątka Jezus Mucharski; aptekarz warsz. szpitala starożytnych mag. farm. Świeciecki; b. referent kancelarii naczelnika straży ziemskiej w Łomży Szmidt; kasjer magistratu suwalskiego Makarewicz; buchalter rządu gub. radomskiego Grzeszczyński; referent rządu gub. siedleckiego Krauze; b. pomocnik naczelnika powiatu sieradzkiego Żarski; asesor wydziału ubezpieczeń przy rządzie gubernialnym warszawskim Dobrowolski i starszy pomocnik sekretarza rządu gubernialnego warszawskiego Adamiecki.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

Otrzymujemy wiadomość, że zjazd leśny, zapowiedziany na sierpień r. b. i odbyć się mający w Charkowie, odłożony został przez Towarzystwo leśne do roku przyszłego.

Lekarze, członkowie komisji sanitarnych ohywatelskich, zwrócili uwagę na znaczną liczbę domów w dzielnicy zamkowej i w ogóle na powieściu, w których choroby epidemiczne w czasie ich trwania, zawsze występują i są bardzo uporne. Cały cykl I/XI, obejmujący część powieści, po wylewie Wisły w r. 1867-ym był szczególnie dotknięty przez cholere. Głównym powodem gnieźdzenia się zarazy w dzielnicy dolnej miasta jest zły system kanałów, których wyloty podczas wylewów Wisły zostają zamknięte i wówczas ta dolna część powieści bywa zalewana ich odpływami. Ażeby tego nie dopuścić komisja projektuje ustawienie kosztem miasta odpowiedniej liczby pomp przy oknach kanałowych.

Klinika ocna uniwersytecka, mieszcząca się obecnie przy szpitalu św. Rocha, uzyskać ma już w r. przyszłym oddzielne pomieszczenie.

Biblioteka Towarzystwa lekarskiego w r. z. składała się z 12,201 dzieł treści lekarskiej i przyrodniczej.

Doroczne zebranie członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Warszawie odbędzie się d. 9-go marca, o godzinie 7-ej wieczorem, w sali resursy kupieckiej. Zgromadzeniu przedstawione zostanie sprawozdanie zarządu i rady, wreszcie doko-

nany będzie wybór czterech członków rady, jednego członka zarządu, trzech członków delegacji rewizyjnej i tyluż ich zastępców.

= Pogadanki ogrodnicze.

Wczoraj rozpoczęta została seria trzech pogadek „o szkodnikach”, niszczących rośliny w sadach i ogrodach.

Prelegent, podawszy kilka ogólnych wiadomości o charakterze owadów szkodników, przystąpił do bliższych objaśnień i wyłożył nader popularnie i zajmująco anatomję owadów, popierając objaśnienia swe preparatami mikroskopowymi i rysunkami. Słuchacze zebrali się bardzo licznie.

Drugą pogadankę w tymże przedmiocie odbędzie się jutro wieczór w lokalu Towarzystwa ogrodniczego.

= Pomoc naukowa.

Towarzystwo lekarskie postanowiło zebrana w dniu jubileuszu prof. Szokałskiego, z dobrowolnych ofiar kwotę wynoszącą rs. 600, przeznaczyć na wyjazd za granicę w celu naukowym dla skończonego lekarza, poświęcającego się już specjalnej gałęzi medycyny.

Komitet z siedmiu członków Towarzystwa lekarskiego dokona wyboru kandydata przed d. 1-ym listopada r. b. i udzieli mu powyższą zapomogę.

= Bezpośrednia komunikacja.

Dowiadujemy się drogą telegraficzną, że za porozumieniem się zarządów odpowiednich dróg żelaznych utworzona została taryfa bezpośredniej komunikacji dla przewozu towarów pomiędzy Warszawą i Baku.

Taryfa ta wejdzie w wykonanie z dniem 13-ym marca r. b.

= Torfy.

Jedna z pracowni chemiczno-technologicznych w Warszawie, otrzymała znaczną ilość torfów z różnych okolic naszego kraju.

Z dołączonych przy okazach objaśnień dowiadujemy się, że znaczne pokłady torfu nadającego się do celów przemysłowych i rolnych znajdują się w następujących miejscowościach:

W Leszczynie pod Rogowem (gub. warszaw.) na przestrzeni 60 morgów; w Bagnie pod Rembertowem (gub. warsz.) 30 morgów; w Ślizie pod Sebolewem (gub. warsz.) 100 morgów; w Gościem (gub. piotrkowska) 60 morg.; w Grochowiu (pow. kutnowski) 100 morgów i w Świerzu (gub. lubelska) 2,000 m.

= Rezultat głosowania.

W dniu wczorajszym obliczono głosy, oddane przez członków Towarzystwa muzycznego w odbytem głosowaniu.

Do komitetu największą ilością głosów wybrano pp. Wł. Wiślickiego (gl. 103), Zielińskiego (gl. 101), P. Maszyńskiego (gl. 98) i Radziszewskiego (gl. 89).

Do komisji rewizyjnej: pp. Lewandowskiego (gl. 107), R. Wolffa (gl. 107) i Roguskiego (gl. 106). Członków do balotowania stanęło 109.

= Praktyczna rada.

Wobec nieustannych nieporozumień pomiędzy włóścianami przybywającymi na targi a służbą policyjną, jeden z naszych czytelników radzi umieszczenie przy rogatkach miejskich napisów z oznaczeniem ulic, które na rynki przejeżdżać należy.

Napisy te dla wielu byłyby wskazówką, jak najmniej uchroniliby od straty czasu przy zawracaniu, jak to obecnie miewa miejsce.

Projekt ten wydaje się nam racjonalnym.

= Pomysłowy gospodarz.

Jeden z właścicieli domów na Lesznie urządził w bramie skrzynkę, w którą lokatorzy mają wrzucać „napiwek” za otwieranie im bramy w porze nocnej. Pomysł ten ma na celu kontrolowanie dochodów stróża.

W jakim celu?...

= Oryginalne.

Pracująca w jednym z tutejszych magazynów panna * w oryginalny sposób została narzeczona. W dniu onegdajszym wchodzi do magazynu jakiś mężczyzna w średnim wieku i kupuje żalobne kapelusze dla dwóch córeczek.

Przy tem kupuje pan * wszczął rozmowę z panną * i dziwnie bystro w nią się wpatrywał, co natychmiast zwróciło uwagę kilku jej koleżanek.

Na drugi dzień, to jest wczoraj, panna * odbiera list następującej treści: „Dopiero przed kilku dniami straciłem żonę, którą bardzo kochałem, lecz przypadkowo jesteś pani do niej nadzwyczaj podobna, na co zwróciły uwagę moje dwie córeczki.

Nigdy nie lubię tracić czasu, więc oświadczam się o jej rękę, domagając się, aby w razie przychylnego przyjęcia, ślub za dyspensą mógł się odbyć w dniu św. Józefa.

Jestem łagodnego charakteru, posiadam średni majątek i dla mojej żony gotów jestem uczynić zapis 10,000 rs., wymagając tylko, aby godnie zastąpiła matkę moich dzieci, pani zaś od razu wzbudziłaś pełne zaufanie.

Czekam odpowiedzi stanowczej jeszcze dzisiaj koniecznie.”

Można sobie wyobrazić zdumienie panny * na tak szczepólną propozycję.

List został pokazany właścicielowi magazynu, u którego panna * będąc sierotą, wychowała się od dziecka.

Po krótkiej naradzie, opiekunka wezwwała p. * i na wszystkie warunki w imieniu wychowawcy w zupełności się zgodziła.

Oryginalności temu pośpiesznemu małżeństwu odmówić niepodobna.

= Sad honorowy.

Na pewnej zabawie tańczącej prywatnej, która się odbyła w ostatni wtorek, przy prowadzeniu tańców dwaj młodzi ludzie mieli z sobą przykre zajście.

Jedynie obecność dam powstrzymała przeciwników od skandalicznego epilogu.

Życie warszawskie.

ROZNOŚCIELE DZIENNIKÓW.

Na jego rozczochranej głowie spłóćniała czapka z lampasem i z mosiężnym napisem, dumnie na bok przechylała.

Na drobnej wyszczupłej twarzyczce, zezarniałej od słońca i stoty, widnieje zuchwała pewność siebie.

Przez ramię przewieszona torba z dziennikami, jeszcze mokre od farby drukarskiej.

Cóż z tego, że ubranie świeci dziurami, że z rękawów wyglądają łokiecie spiczaste, a z trzewików ciekawie palce? on przecie ma prawo być dumny — on należy do literatury.

Roznosiciel jest przekonany o wysokości swego zadania.

On ma powołanie do tego.

Roznosiciel, to arystokracja ulicznikowska, arystokracja wyłączna, zazdrosna o swoje przywileje, zadzierająca nosa do góry, jak dorobkiewicz, pyszna, jak plutokrata, pogardliwa, jak artysta względem burżuazji...

Z jakim wspaniałem lekceważeniem roznosiciel dzienników patrzy na chłopców z zapalkami lub z papierosami! Z jakim politowaniem wzrusza ramionami na widok druciarzy, piaskarzy, roznosicieli słomianek i tej całej ruchliwej falangi, która od rana do wieczora uwija się po podwórzach! Nawet na greków z gąbkami, na persów z pantoflami spogląda on z góry.

O czasami tylko raczy odezwać się do katarzyniarza, szczególnie jeżeli ten małe uczona posiada, ale jednakże nie dopuszcza go do poufności.

Roznosiciel, nim mu numer dziennika oddadzą, używany bywa niekiedy do posyłek i służy redakcyjnemu panom.

Taki dopuszczony do wnętrza redakcyjnego przybytku, za każdego członka redakcji po imieniu, wie któremu trzeba przynieść jaką lampę wieczorem, któremu trzeba zawsze z uśmiechem odpowiadać, który znowu nie lubi, aby mu się pod nogami kręcił.

Wie on kto z gości do kogo przychodzi, umie oddać pachnący bilecik z monogramem pod adres wskazany, wie gdzie kupować najlepsze papierosy, wie o której godzinie każdy z panów będzie go potrzebował, a zawsze gotów do każdej usługi, zawsze ma czas na wszystko...

Gdy numer ma wychodzić z pod prasy już oni wszyscy czekają, aby oznaczoną ilość egzemplarzy zabrać.

Rzadki dzień, żeby nie pobili się przy tem czekaniu.

Nie dziwnego — nie każdy jednakowe ma przywileje.

Jeden roznosi dziennik w dzielnicy ludnej, bogatej, gdzie co pierwszego dostanie netylko dziesiątkę ale czasami nawet całą złotówkę.

Drugi znów idzie w dzielnicę odległą, gdzie nim się dostanie dziesiątkę, trzeba się o nią przez dwa tygodnie upominać — i to jeszcze ma daleko mniej numerów.

I tu więc jest rywalizacja, są uprzywilejowani i pokrzywdzeni, zapoznani. Niesprawiedliwość wyraża nienawiść, gdy rywal szczęśliwszy blisko, a nie ma co robić lepszego, dla skrócenia sobie czasu jeden drugiemu zaczyna docinać.

— Patrzaj, Franek, to ci panie frajda! he! he! he! a to tego Feliksa pogłaskali po głbie!

— Ehe! to taki doktor! miał krzywy nos, to kazał go sobie naprostować kulakiem!

— Feliks! a wiele temu panu doktorowi zapłaciłeś?

Feliks — wybraniec losu — z pogardą na zazdrosnych patrzy, ale już i w nim zaczyna się krew gotować.

Mruczy jak niedźwiedź...

— Feliks! a może z drugiej strony cię zamachnął, żeby było do parę?...

Feliks już nie może wytrzymać.

— Odknaj, ananasie włoski, bo jak cię trzasnę w tramwaj, to ci pasażery wylecą!

— Ehe! nie może być?...

— A no... poprobuje!...

— Jak ja poprobuje, to cię rzucę w samowar tak, że ci się herbata poleje... Wiesz go!...

Bo trzeba też wiedzieć, że roznosiciele do swoich groźb i przekleństw używają zawsze barwnych metafor, poczerpniętych z ostatniego faktu, który zajął Warszawę, a niekiedy wprost zapożyczonych ze *Świątecznego*. Byli tam w używaniu kasy rzemieślniczej, różne instytucje, jubileusze wszelkie, sprawa Kraszewskiego i różne znane osobistości...

Od słów do czynu niedaleko.

Nieprzyjaciele rzucają się na siebie, kulaki spadają na głowy i plecy, reszta chłopców otacza wianem zapasników, zagrzewając ich do walki.

Nagle otwierają się drzwi i głos głównego ekspedytora spada jak grom pomiędzy walczących, wzywając ich do kantoru.

W jednej chwili walka nstaje, wszyscy jeden po drugim zbliżają się do ekspedytora i z rąk jego dostają codzienną porcję. W kwadrans nie ma już żadnego z nich w kantorze, rozbiegli się po całym mieście.

Honorowe załatwienie sprawy stawało się nieuchronnem.

Jakoż na drugi dzień nastąpiło wyzwanie i obie strony idąc utartym szlakiem zgodziły się na pojedynki.

Do tak krwawego rezultatu niedopuszczyli jednak damy...

Jedną z nich pani **, osóbką równie inteligentną jak i... piękna, poruszyła wszystkie sprężyny kobiecej dyplomacji aby do pojedynku nie przyszło.

Zrećzna kobieta przybrawszy do pomocy kilka towarzyszek, zmusiła przeciwników aby się zdali na sąd honorowy, złożony wyłącznie z samych dam...

Deklaracje były formalnie ściągnięte i oryginalny ten sąd damski odbył się w dniu onegdajszym.

Zasiadało w nim siedm pań, a superarbitrem była właśnie pani **.

Nadobni sędziowie uznali obu przeciwników winnymi drażliwej krewkości...

Wyrokiem ostatecznym zostali skazani na płacenie solidarnie 10 rs. miesięcznie na rzecz pewnej ubogiej rodziny i... natychmiastowe podanie sobie ręki.

Oby się tak wszystkie sprawy honorowe mogły kończyć.

= Jednego dnia.

W dniu wczorajszym p. K. został dwa razy okradziony.

Rano w cukierni na Marszałkowskiej skradziono mu futro wartości 300 rs.

Posłał więc po palto do mieszkania i przez cały dzień w niem chodził.

Przed wieczorem wstąpił na Wspólną pod nr 26-ty do znajomego, pana W. i opowiadał ranną przygodę.

Kiedy jednak chce wychodzić, spostrzega z przerażeniem brak palta, zostawionego w przedpokoju.

Nietylko palto p. K., ale i futro gospodarza stało się łupem złodzieja, który widocznie otworzył drzwi wytrychem.

= Zuchwały złodziej.

W dniu wczorajszym w Saskim ogrodzie, panu G., 70-letniemu emerytowi, który na chwilę spoczął na ławce, ściągnięto z głowy czapkę futrzaną.

Zuchwałej kradzieży dopuścił się kilkunastoletni wyrostek, który pomimo natychmiastowej pogoni zdołał z łupem umknąć bezkarnie.

= Przy fechtunku.

W dniu onegdajszym w jednej z sal gimnastycznych fechtowali się na szpady panowie B., rodzeni bracia.

Szpady były zaopatrzone w gałki bezpieczeństwa, lecz trzeba niebezpieczeństwa, że kiedy obaj szermierze wpadli w największy ferment, ze szpady młodszego pana B. spada gałka i starszy brat otrzymał głębokie pchnięcie w lewą rękę.

Rana jest bardzo ciężka, gdyż mięśnie na wylot zostały przebite.

= Przy pracy.

Robotnik fabryczny, Oskar R., niosąc żelazną sztabę, potknął się i upadł na asfaltową podłogę.

Gdy towarzysze nadbiegli na krzyk nieszczęśliwego i podnieśli go broczącego we krwi, okazało się, że ma głęboko zrunioną głowę i zgniecione palce u lewej ręki.

R. w stanie nieprzytomnym odesłany został do szpitala na kurację.

Co za radość dla roznosiciela, gdy zdarzy się jaki ważny wypadek w politycznym świecie, albo na warszawskim bruku! Jaką przejętą poważną twarz ma ów młody! Jak umie wskoczyć do tramwaju w pełnym biegu, zaczepić na ulicy przechodnia... Jego piskliwy głos rozlega się donośnie dokoła:

— Straszna katastrofa!... Trzęsienie ziemi!... Samobójstwa!... Telegram bardzo ciekawy!...

A że go nieraz konduktor zepchnie ze stopni, że go oburknie przechodzień, nie to nie szkodzi. Roznosiciel idzie dalej szczęścia próbować, nigdy nie poddając się zniechęceniu, a choć ludzie niewdzięcznością mu odpłacą, on spełnia z ochotą nadal swe powołanie...

Gdyby roznosiciele mieli swoje osobne niebo, byłaby w niem ogromna redakcja, w której panowie sypaliby nie dziesiątkami już, ale rublami. Codzień zdarzałoby się po dwie, albo trzy katastrofy społeczne, czy też prywatne, a w święta po dziesięć. Kanady z przechodniów kupowałby choć po jednym *Kurjerze*, a przechodniów byłoby tyle co gwiazd na niebie...

Na każdej ulicy byłyby karuzele i młyny djabelskie, menażeria i różni sztukmistrze; możnaby wszędzie wchodzić bezpłatnie. Wszędzie byłyby restauracje, gdzieby rozdawano flaki, kielbasę, herbatę, bułki, salceson włoski i wódkę. Na straganach byłoby pełno pierników, pomarańcz, karmelków i różnych drobnych rzeczy, możnaby wymyślać przepiekupom i zabierać im wszystko bezkarnie, bo byłoby przyszurowane do stołka. Po ulicach chodziłyby całe bandy innych chłopców, których możnaby rozbijać i rozpędzać, ileby się tylko podobało.

Ala, ale policjanta ani ula, nie byłoby tam nawet na lekarstwo...

To ci panie dopiero byłaby frajda! aż ha!

Gil Blas.

= Nomen omer.

Nazywał się Ieek Piwnica i trudnił się skupowaniem butelek, których znaczny skład posiadał w kilku piwnicach na Nowej Pradze.

Piwnica w zeszłym tygodniu schodząc do piwnicy dla dokonania przeglądu nowego zakupu spadł ze schodów i zraniwszy się w głowę uległ niebezpiecznemu otępieniu mózgu.

Następstwem tego była śmierć i biedny Piwnica skutkiem wypadku w piwnicy, w dniu wczorajszym życie zakończył.

= Śmierć z zezaczenia.

Na ulicy Leopoldyny zagorzeł małżonkowie, Stanisław i Anna R.

Tej ostatniej nie można się było dotrzeźwić. Zezaczonego R. w stanie niebezpiecznym odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Zamach samobójczy.

Noce wczorajszej pani F., żona ajenta handlowego, otruła się lekami od zapalek.

Dzięki rychłej pomocy chorego uratowano. Niebezpieczeństwo jednak trwa ciągle, gdyż dawka była dość silną.

Przyczyną otrucia była śmierć jednego dziecka, skutkiem czego pani F. już od kilku tygodni cierpiała na melancholję.

= Wypadki. — Na Nalewkach kupiec, Jakób H., spadłszy ze stołka silnie się pokaleczył i złamał rękę powyżej łokcia. — Podobnemu wypadkowi uległa wyrobnica, Zuzanna W., wskutek spadnięcia ze schodów. — Na Sosnowej robotnik, Piotr S., zranił się przypadkowo piłą nader ciężko w lewą rękę. — Na Żelaznej pod nr 39, Michał R. w bóje z Józefem K., został zraniony szydłem w piersi.

= Z Kujaw.

Z Brześcia kujawskiego korespondent nasz donosi co następuje:

Okolica nasza słynie dotąd z troskliwego pielęgnowania pamiątek tradycji.

Dowodem tego uroczystość, jakiej byliśmy niedawno naoczniymi świadkami.

Jeden z młodych obywateli kujawskich, piastujący z wyboru urząd sędziego gminnego, p. P., wyjechawszy przed kilkoma miesiącami z dóbr swoich kawalerem, wracał na ojczysty zagon... żonkosiem.

Włoszanie i oficjaliści, na wieść, iż zjeżdża do nich „młoda pani”, postanowili odpowiednie urządzenie dla niej przyjęcie.

Pierwsza wystąpiła ludność miasteczka Brześcia, witająca, bez różnicy wyznań, parę nowożeńców na drodze między Bugajem a Brześciem tradycyjnymi chlebem i solą.

Dalsza droga od Brześcia do Falborka była iluminowana i zarzucona kwiatami, wsie zaś Topielec i Falbork kapali się w świetle lampionów różnokolorowych i w masie wieńców.

Przy wjeździe do dworu parę młoda witał stary szef oficjalistów dworskich jedną przemową.

Dzień serdecznymi słowy przemówił do zgromadzonych, dziękując za miłą niespodziankę.

Widok tego zjednoczenia wsi i dworu był prawdziwie wzruszający...

= Straż ogniowa.

Ochotnicza straż ogniowa w Sokolowie, w gubernji siedleckiej, istnieje już czwarty rok.

W czasie od dnia 19-go czerwca roku 1883-go do tejże daty r. z. straż sokołowska miała dochodu 1,325 rs. 2 kop., rozchodu zaś 382 rs. 92½ kop., a zatem pozostało rezerwy 942 rs. 9½ kop.

W roku sprawozdawczym straż składała się z 45 członków honorowych i 190 rzeczywistych, którzy rozdzielali się na cztery oddziały.

Straż niosła pomoc w ciągu roku przy sześciu pożarach.

= Epidemja.

We wsi Pniewo, w powiecie łomżyńskim, jak donosi *Warsz. dn.*, ukazała się w tych dniach szkarlatyna i błonica (*difteritis*).

We wsiach Dąbrowie i Plotyce, powiatu ostrołęckiego, zapadło na szkarlatynę 64 dzieci.

Z liczby tej wyzdrowiało 14, umarło 14, a pozostało w leczeniu 36 dzieci.

= Skutki niedozoru.

We wsi Pogroszewie, pod Pruszkowem, żona jednego z parobków dworskich wyszła w dniu onegdajszym do sąsiedniego miasteczka na targ, zostawiwszy w izbie półtoroletnie niemowlę.

Dziecko bawiąc się na ziemi, przysunęło się zbyt blisko do żelaznego piecyka, tak że ubranie zajęło się na niem.

Zanim zdążyli przybyć domownicy, dziecko spalone już nie żyło.

Z sali sądowej.

Kopciuszek.

W naszej czarnej księdze społecznego życia przez dłuższy przeciąg czasu nie zapisywaliśmy nowych kart; nie dlatego jednak, iżby nam do owych smutnych notatek treść brakowało, lecz jedynie dla tego, że chcieliśmy bodaj na jakiś czas usunąć z przed oczu czytelników przykre zwierciadło moralnej gangreny, rozpowszechnionej w społeczeństwie.

Smutny niezmiernie epizod, który nam dziś kładzie do ręki pióro sprawozdawcze, na szczęście nie na naszym wyrósł gruncie. Rzecz idzie tu o wyjątkowy zaiste fakt usiłowanego samobójstwa siedmioletniej dziewczynki Tatjana Bardowskiej, która d. 2-go stycznia r. b. wyskoczyła oknem z mieszkania położonego na drugim piętrze (w domu pod nr 2-gim przy placu Krasińskich), pragnąc tym sposobem położyć kres ustawicznemu prześladowaniu, doznawanym ze strony własnego ojca i jego... przyjaciółki...

Wskutek tego wypadku, który biedna dziewczyna przypłaciła ciężkim kalectwem, zarówno ojciec jej, dymisjonowany sztabs-kapitan Piotr Bardowski (lat 38), jakoteż zamieszkała wraz z nim b. artystka operetkowa Anna Gerard (lat 29), poddana francuska, pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej pod zarzutem systematycznego znęcania się nad dzieckiem (§ 1489 kod. karnego).

Sprawa ta, budząca wśród ogółu żywe zajęcie, ze względu na niezwykle wypadek, który był jej źródłem, figuruje na wokandzie dzisiejszego posiedzenia w I-ym wydziale karnym sądu okręgowego.

Szczegółowe sprawozdanie z omawianego procesu, który nastęrczy podobno wiele charakterystycznych epizodów, zamieścimy w miarę jego przebiegu. Tutaj dodać wypada, że ujawnione w toku śledztwa dzieje niedoli siedmioletniej dziewczyny, przypominają bardzo żywo gorzkie losy tradycyjnych kopeńskich z bajek ludowych i że postępowanie pana B. i jego towarzyszy z niewinnym dzieckiem, wydać się musi tem bardziej niepojętem, ponieważ w lecie r. z. pan B. sam przywiózł córeczkę swą z Petersburga, odebrałszy ją z pod opieki jej matki a swojej żony, z którą od lat kilku rozstał się był zupełnie.

Nadmieniamy, że i p. Bardowski i p. Gerard od początku śledztwa znajdują się w więzieniu, na mocy decyzji sędziego inkwizenta, która utrzymała się w mocy do chwili obecnej, pomimo dwukrotnej skargi, zanesionej przez obwinionych do sądu.

Fr. N.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

Kwiaty sztuczne, a żywe.

Publiczność paryska długi czas zachwycała się tak zwanymi kwiatami „barometrycznymi”. I nic dziwnego; widzimy bowiem kwiat sztuczny, a mający za sobą wszystkie pozory życia. Na dworze sucho, listki wiszą smutne, pożółkłe; przechodzi mały deszczyk, te same listki wnet się odmładzają, przyjmując wiosenną zieloność. Obecnie sekret wyrabiania kwiatów, zmieniających swój kolor odnośnie do stanu powietrza znany już prawie wszystkim; polega zaś na tem, że papier lub bibułka, użyta do ich wyrobu, nasycą się roztworem chlorku kobaltu. Substancja powyższa, wskutek swej hygrometrycznej własności, przechodzi od koloru niebieskiego do czerwonego, stosownie do tego, czy powietrze jest suche czy wilgotne. Rostwór chlorku kobaltu w połączeniu z chlorkiem żelaza, daje możliwość otrzymania innych odcieni, z których kolor zielony towarzyszy powietrzu suchemu. Rozpuściwszy na przykład węglan niklu w kwasie solnym, otrzymujemy płyn mający tę własność, że przeniesiony na papier i wyschnięty w stanie bezwodnym, to jest przy powietrzu suchym, daje kolor żółto-żółty, wobec wilgoci przechodzi w zielony. Jeżeli więc użyjemy tego płynu do rysunku krajobrazów, przedstawiających w ogóle roślinność, to jeden i ten sam rysunek w ciągu jednego dnia może nam przedstawiać kolejno wiosnę i jesień, jeśli tylko w tym dniu nastąpi zmiana powietrza.

NEKROLOGJA.

+ Ś. p. Józefa z Nowakowskich **Rzepska**, wdowa po obywatelu miasta Warszawy, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, zmarła dnia 25-go lutego 1885 r., przeżywszy lat 77. W smutku pozostały syn, synowa, zięć, wnuki i prawnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu przy ulicy Górczewskiej za wolskimi rogatkami № 20, w piątek, to jest dnia 27-go lutego, o godzinie 2-iej po południu, na cmentarz powązkowski. 2-796-

+ Ś. p. Józio **Neuman**, syn Ludwika z Bechmanów i Michała małżonków Neuman, w czwartej wiosnie życia powiększył grono aniolków. Stroskani rodzice zapraszają na wyprowadzenie zwłok w dniu 27-ym b. m., to jest w piątek, i domu przy ulicy Solec № 56, o godzinie 3-iej po południu odbyć się mające. 2-795-

+ Dnia 28-go lutego r. b. to, jest w sobotę, o godzinie 10-iej zrana, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, za duszę ś. p. Aleksandra **Bielskiego**, obywatela miasta Warszawy, na które pozostała żona zaprasza przyjaciół i znajomych. —806—

+ Pozostała w smutku żona wraz z synami po ś. p. Ignacym **Nasterskim**, składają serdeczne „Bog” zapłać tak szanownemu duchowieństwu, jako też wszystkim krewnym, przyjaciółom i życzliwym, za odprowadzenie drogiego nam zwłok na miejsce wiecznego spoczynku. —781—

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Wiedeń 26-go lutego. — Zamiar odwiedzenia jednego z portów włoskich przez cesarzewiczowską parę podczas podróży jej do Cetynji i Aten został zaniechany.

Paryż 26-go Intego. — Telegram donoszący o uchwale izby, ustanawiającej cło od zboża w ziarnie na 3 fr., uzupełnić należy w ten sposób, iż ziarno pochodzące z pozaeuropejskich krajów, ale sprowadzane ze składów europejskich, podlegać ma ocenie w stosunku 6 fr. 60 cent.

Londyn 26-go lutego. — *Times* zapewnia, że posunięcie wojsk rosyjskich z Merwu ku Heratowi stanowiłoby *casus belli*. Projekt zajęcia Heratu, zatwierdzony przez ks. Bismarka na zjeździe skierniewickim, wchodzi w fazę urzeczywistnienia się w chwili, gdy mahdi wyparł anglików z Sudanu. Faktycznie przeto mahdi jest sprzymierzeńcem Rosji, chociaż zapewne sam nie wie o tem. Historia przypomina, że pierwszy krok do wyrzucenia anglików z Indji uczynionym został za sławnych rządów Gladstone'a.

Pierwsze przedstawienie „Konrada Wallen-
roda“ na scenie lwowskiej.

Lwów 26 go lutego. — Dzisiaj nareszcie po usunięciu wielkich trudności, spowodowanych chorobą jednego z artystów, odbyło się w teatrze tutejszym pierwsze przedstawienie czteroaktowej opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod”. Wcześniej już przed godziną siódmą wielka sala teatru skarbkowskiego przepelniła się najświetniejszą publicznością. Damy w łóżach pojawiły się w toaletach prawie balowych. Zjazd ogromny z wszystkich okolic Galicji, wiele gości z Krakowa i Warszawy. Żeleński począwszy od uwertury był przedmiotem ciągłych owacyj, po każdym akcie gorąco przywoływany i darzony kwiatami. W ciągu wieczora ofiarowano mu osiemnaście wspaniałych bukietów i wieńców, pomiędzy innymi od wielbicieli z Warszawy, od lwowskiego „Koła literackiego”, od galicyjskiego „Towarzystwa muzycznego”, od „przyjaciół muzyki z Tarnopola”, od „uczniów mistrzowi”. Wykonanie opery było nader staranne, orkiestra wyuczona pod okiem twórcy przez dyrektora Jarekiego prowadzona umiejętnie, wystawa bogata i historycznie wierna. Dzieło obfituje w pierwszorządne piękności, pełne siły dramatycznej i świetnych pomysłów melodyjnych. Zwłaszcza akt drugi, w którym obior

i zamknięcie w więzy, tudzież akt czwarty z tercetem Konrada, Aldony i Halbana, kończącym się tragiczną, wspaniale ilustrowaną śmiercią kochanków, sprawiły głębokie wrażenie. Arklowa w roli Aldony rozwinęła piękne przymioty śpiewaczki i aktorki. Jutro na cześć Żeleńskiego uczta, w sobotę drugie przedstawienie „Wallenroda”.

Berlin 26 go lutego, godz. 5 m. 5 po południu
(notowanie urzędowe giełdy).

Berlin 26-go lutego.	
Bil. ban. ros. w tr. nat.	214.55
Weksle na Warszawę	213.90
Wek. na Petersb. krótk.	213.50
Wek. na Petersb. dług.	211.80
Bil. ban. ros. na dost.	214.25
Wschodnia pożyczka em.	65.20
Akcje kredytowe	519.—
Listy zast. ser. I-ej	67.—
Weksle na Lon. krótk.	20.50
długot.	20.35
Żyto z dost. na jesień	148.75
Żyto na wiosnę	149.25

Widocznie utrzymanie wysokiego kursu rubla na giełdzie berlińskiej nie jest w obecnej chwili tak naglącem dla spekulacji, gdyż jak widzimy z powyższych telegramów, ruch zniżkowy rozwija się powolnie. Mocne wogóle usposobienie giełdy nie pozwala na szybszy rozwój tego kierunku i prawdopodobnie niewielkibych potrzeba wysiłków, aby wrócić do przyjaźniejszego usposobienia, tembardziej, że wartości rosyjskie, renty, listy i pożyczki utrzymują się na wysokim poziomie. Tymczasem jednak kurs rubli w transakcjach kursowych obniżył się o 15, w końcemiesięcznych o 25 fenigów. Jeżeli zatem z zebrzań przedgiełdowych nie nadejdą nowe wiadomości, a czynności regulacyjne nie staną na przeszkodzie, można się spodziewać znowu drobnej zwwyżki kursów walut obcych na dzisiejszem zebraniu giełdy naszej. Notowania dnia poprzedniego były: 214.70, 214.50, 521, 149, 149.50.

Gdańsk 25-go lutego.	
Pszenica	cena najwyższa 7.38
"	regulacyjna bieżąca 6.59
"	na dostawę wiosenną 6.59
Zyto	cena najwyższa za polskie 4.99
"	regulacyjna 5.10
"	na dostawę wiosenną 4.39
Jęczmień	browarny —
"	na paszę —
Groch	do jedzenia —
"	na paszę —

na placu Witkowskiego, dnia 26-go lutego r. 1885

Na przemiany dziś znowu dostawy nieco większe.
Po dosyć długiej wstrzemięźliwości, kupujący mają większy wybór, okazywali trochę większą chęć kupna.
Transzacje przeto szły nieco żywiej lecz ceny podnieść się nie były w stanie.
Pszenię wystawiono na sprzedaż około 700 korey.
Młynarze kupowali wprawdzie, ale przy obecnych niskich cenach mąki nie mogą wyjść bez straty żądali ustępstw.
Posiadacze nie chcieli skłonić się do ich żądań, lecz już o podwyżce myśleć nie mogli.
Płacono za smolną i smolną średnią 6 do 6.15, za lepszą 6.30 do 6.45; wyborowa 6.50 do 6.75.
Czem zresztą lepsze ziarno, tem zbyt jego jest łatwiejszy gorsze chociaż do cenach niskich nieznajduje tak łatwo amatorów.
Żyta około 800 korey wstawiono na sprzedaż.
Warunki handlu też same co dla pszenicy z tą tylko może różnicą, że właściciele młynów mechanicznych nieco chętniej to ziarno kupowali.
Płacono za wyborowe 4.75 do 4.90, średnie dobre 4.60 do 4.70 — za fur.
Owsa około 100 korey po 3.35 do 3.45 — stosownie do gatunku sprzedano.
Grochu 85 korey w gatunkach różnych — 4.50, 4.65 do 5.20 sprzedano.
Siana i słomy nie było prawie wcale, cała dostawa na piątkowy targ się szykuje.

J. W.

Od roku już a nawet i dawniej trwająca stagnacja uciska ciągle nasz rynek. Cierpi na tem handel zbożowy, lecz cierpi też równie silnie i handel mączny.

Przy transakcjach zbożowych konkurencję wywołują głównie producenci, a kupujący często bywają zmuszeni do uprzedzania się wzajem w kupnie co nieraz handel choć chwilowo podtrzymuje.

W handlu mąką jeżeli konkurencja się objawia, to tylko, jak obecnie, na szkodę posiadaczy. Młynarz, czy też składnik hurtowy bojąc się, aby współzawodnik obniżyć ceny nie obebrał mu nabywcy. — obniża sam o ile tylko może, a nawet i więcej, aby tylko zbyć swój produkt.

Zbyt jednak jest bardzo trudny, chociaż warunki zdają się być przyjaźniejsze. W roku zeszyłym dowóz krupczatki wynosił silny ucisk na nasz rynek. Dziś dowóz ten się znacznie zmniejszył.

Producenci z Cesarstwa widząc, że kraj nasz swoim własnym produktem potrzebuje swoje zaspoiki, wstrzymali wyśilkę. Mąka zagraniczna dochodzi nas w niewielkich tylko ilościach i to w gatunkach przednich, u nas wcale nieprodukowanych — wpływu więc wywierać nie może. Nakoniec i zapasy powoli się wyczerpują — a młynarze mało ziarna kupują.

Pomimo to jednak ceny są bardzo niskie. Brak gotówki dotkliwie czuć się daje.

Ceny nominalnie notują się następujące:
 № 4/0 12 rs. 50 kop.: № 3/0 10 rs. 50 kop., 11.12½, 11.25,
 11.50 — № 2/0 — 9.50 do 9.75 — № 1/0 8.50 do 8.75 za 5
 pudów wraz z workiem.

Gatunki niższe zaniedbane zupełnie. Sprzedają je posiadacze jak kto może.

Mąka pszenna zagraniczna № 1/0 — 14.50, № 1-szy — 14
rs. za worek sześciopudowy. Niższych numerów wcale nie
sprowadzają.

Maka żywnia, tak miejscowa jak i z prowincji sprowadza-
na 6 rs. do 6.25 i 7 rs. za worek pięciopudowy — wedle ga-
tunku — się sprzedaje.

J. Wz.

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną
w dniu 24 i 25 lutego roku 1885, a niedoreczonych adresatom
z powodu niedokładnych adresów:

Isr. Goldfeld Franciszkańska, — Chmielna 28, Mińskowski, —
Gusarnia Refelada Dubełtowiec, — hotel Saski, Z. Gloger, —
Pincas, Leszno 18, — Leszno 19a, Cielecki, — S. Gedrych, —
Bystrzanowski Jerozolimska, — 10 plac Aleksandra, Arer-
chowicz, — Kriukow, — Paweł Hofmann, — Flattowa następ-
cy, — Mendel Szwarestein, — Hotel Raski S3, Sondsiedzi, —
Hotel Polski, Stryjewski, — Z. Rothgerber, — Nożyk, — Inży-
nier Mirk, — Ostrowski, — Henigsohn, Nałewki 20, — S. B.
Kleiner mann, — Zelman Gelblum, 4 Kobyłańskiego.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienio-
nych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód
legitymacyjny.

20 krów rasy holenderskiej w Wałach,
sześć wio:st szosą od Kutna. (755)

warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej

Podaje do wiadomości osób interesowanych, że towary łatwo zapalne, po przybyciu na stację przeznaczenia, winne być przez adresatów bezzwłocznie odbierane; w razie opóźnienia w odbiorze, droga żelazna nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za braki lub uszkodzenia rzeczonych towarów. (224)

KARETKI MOLEJOWE,
przyjmuje kantor Plac Warecki 18.—Telefonu nr 75.

P O C I A G I:	Odechodzą	Przychodzą
	rodziny i minuty	

Warszawsko-Wiedeńska:			
Pociespny 3 klasy	6	— rano	9 50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	1	10 rano	5 55 po po
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10 10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.			
Kurjerski 2 klasv	1	15 wiecz.	6 15 rano
Warszawsko-Eydgoska:			
Kurjerski 2 klasy	1	15 po poł.	2 35 po po
Osobowy 3 klasy	1	— rano	10 35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	10 po poł.	8 25 rano
Warszawsko-Terespolska:			
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1 49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8 18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska:			
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7 43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9 8 rano
Nadwisłańska do Kowla:			
Pocztowy	2	35 po poł.	2 — po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10 54 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.			
Osobowy	8	6 wiecz.	8 12 rano
Nadwisłańska do Mławy:			
Pocztowy	5	40 po poł.	11 40 rano
Osobowy	9	20 rano	8 27 wiecz.

Доводено Цензурою—Варшава 15 (27 Февраля) 1885 г.

Kiedaktor Wacław Łazarewski.—Wydawca Gustaw Gebethner.